ROK XI Warszawa — 1936 1

Hosanna



2^ga^ miesięcznik muzyki kościelnej

TREŚĆ ZESZYTU:

Prenumerata za dwumiesięcznik wynosi od 1. I. - 1936 r.

Rocznie . . . 3 zł. Półrocznie . . . 2 zł.

Zagranicą . . . 1 dolar.

Cena pojedyńczego N-ru . . . . — 70 gr.

Ceny ogłoszeń:

1/1 strony . . . . . 40 zł. ½ strony . . . . . 20 zł.

¼ strony . . . . . 10 zł. Drobne ogłoszenia. 3 zł.

„Najbogatsze życie — to życie Kościoła. Tam gdzie Kościół buduje się w duszach — tam prawdziwe życie wytryska. — Hosanna roznosi nasienie Kościoła. Przyjmij je nie opoką twardą, ale glebą życiodajną, a wtedy zobaczysz, jak w tobie będzie budować się Kościół“.

Drukarnia „Loretańska“, Warszawa, ul. J. Sierakowskiego 6.

HOSANNA

ORGAN TOW. MUZYKI LITURGICZNEJ

Redaktor X. H. Nowacki — Redakcja, Admin. i Eksped.: Warszawa, Jezuicka 6 m. 3, tel. 2-29-40

Najdostojniejszemu Jubilatowi.

W szeregu dzieł podjętych dla dobra Kościoła i podniesienia chwały Bożej przez naszego Najdostojniejszego Arcybiskupa J. E. Ks. Kard. Kakowskiego — poczesne miejsce zajmuje muzyka kościelna. Jako dobry Pasterz objąwszy pieczą wszystkie potrzeby zwierzonej sobie owczarni nie poniechał żadnej dziedziny, by nie wyzyskać jej dla podniesienia dusz i zwrócenia ich do Boga. Korzystna troska, jaką roztoczył i nad muzyką kościelną stwierdza, że Arcypasterz, ojcowskiem swem sercem objął całokształt zagadnień i potrzeb swej diecezji, choć realizację planów przeprowadza stopniowo w miarę dojrzenia tych potrzeb i nastręczających się możliwości.

W r. 1924 J. Em. wprowadza śpiew gregorjański do Warsz. Seminarjum Duchow., dążąc tą drogą do reformy śpiewu kościelnego w całej diecezji, przez przygotowanie i wyszkolenie w nim alumnów. — Już uprzednio J. Eminencja interesował się ruchem gregorjańskim, darzył protektoratem i opieką poczynania młodzieży akademickiej, podjęte w celu propagowania oraz pielęgnowania chorału gregorjańskiego i liturgji. Wykazał głębokie zrozumienie dla ich pracy w tym kierunku. Nie poprzestawał tylko na słowach zachęty, stawiał wyraźne wymagania, by ci, którzy tej pracy się podjęli prowadzili ją wytrwale, gdyż jedynie w stałym i konsekwentnym wysiłku widział jej rozwój w przyszłości.

Po wprowadzeniu śpiewu gregorjańskiego do Seminarjum, przechodzi J. Eminencja do dalszego realizowania swej myśli w tym kierunku. Nie wydaje wprawdzie żadnego ogólnego zarządzenia, celem rozpowszechnienia tego śpiewu,

powagą jednak swego autorytetu zaznacza i podkreśla że wprowadzenie postulatów Motu Proprio Piusa X i Divini Cultus Piusa XI uważa za rzecz doniosłą i jedynie właściwą, gdy chodzi o uroczyste nabożeństwa kościelne. W myśl tego żąda od proboszczów, by na Mszach uroczystych, które sam w ich kościołach celebruje, wykonywano tylko śpiewy ściśle kościelne. Równocześnie przeprowadza w diecezji systematyczne szkolenie organistów, polecając organizowanie odnośnych kursów śpiewu gregorjańskiego w poszczególnych dekanatach. Kursy takie odbyły się już w 8-miu dekanatach (bialskim, rawskim, grójeckim, góro-kalwaryjskim, goszczyńskim, kutnowskim, sochaczewskim i łowickim), powoli przygotowując grunt do podniesienia powagi uroczystych nabożeństw i usunięcia dotąd panującego u nas a tak bardzo smutnego ześwietczenia muzyki kościelnej.

W tak doniosłą rocznicę, jaką mamy szczęście święcić z racji 50-lecia kapłaństwa naszego Najdostojniejszego Pasterza niech nam wolno będzie imieniem tych wszystkich, którzy od początku, do pracy nad krzewieniem znajomości chorału i podniesieniem poziomu śpiewu kościelnego spotykali u Dostojnego Jubilata słowa zrozumienia i zachęty — złożyć w tem miejscu wyrazy najwyższego hołdu i najgłębszej czci.

REDAKCJA

— *Językiem właściwym Kościoła Rzymskiego jest łacina. Przeto zakazanem jest w uroczystych czynnościach liturgicznych śpiewać cokolwiekbądź w języku ludowym; tem więcej jeszcze jest zakazanem śpiewać w języku ludowym części zmienne lub ogólne Mszy i Officium — (Motu Proprio § 7 Piusa X).*

Dziedzictwo moje jest mi przepiękne.

(Ps. 15.)

Słodko brzmią w duszy tajemnicze słowa:
— „Haereditas mea praeclara est mihi“ . . .
To słowo wiary, głos nadziei cichy,
To łaski świętej drogocenna mowa.

Haereditas mea . . . O nadziejo słodka!
Kluczu więzienia doczesnego bytu!
Tyś jak zdobycie wysokiego szczytu
Na którym pielgrzym źródło wód napotka!

Dziedzictwo moje — to proste spotkanie
Prawdy najwyższej odwiecznego wzroku,
Przed którą dusza moja wyłoniona z mroku
W milczenia ciszy niewymownej stanie . . .

Dziedzictwo moje — to jasna dolina
Skąpana w słońcu miłosierdzia Boga,
Na której każda duszy ludzkiej droga
W wiecznej się Jego miłości poczyna . . .

Dziedzictwo moje — to odnaleziona
W momencie cudu niepojęta strata,
To Bóstwa hojna, miłosna zapłata
Za człowieczeństwo co na krzyżu kona . . .

Jako miłością matka przepełniona
Z sercem najtkliwiej otwartem dla syna —
Taka jest mego dziedzictwa dolina
Z której Bóg ku mnie wyciąga ramiona.

(Hymn Nowicjuszek
Zgromadzenia SS. Benedyktynek Samarytanek
Krzyża Chrystusowego).



Lud a łacina.

Pośród wielu osób duchownych, jak i świeckich panuje uprzedzenie, że łacina nie przystoi chłopu, że ona jest obca, że odnosi się on do niej niechętnie, że ona go od kościoła odstrasza, słowem, że łacina dla chłopa w kościele to dziwoląg. Nie należy więc od chłopa wymagać, aby w kościele śpiewał po łacinie.

Oto jedna z cech dziedzicznych, jakie nam przekazały odeszłe pokolenia, zacne, czcigodne, ale przyzwyczajone w dobrej wierze patrzeć na życie i wymagania Kościoła pod kątem użyteczności plemiennej, narodowej, doczesnej ze szkodą dla powszechnych i wiekuistych celów Kościoła.

To uprzedzenie, że łacina nie przystoi chłopu, jest szczątkiem tych czasów, kiedy łacina będąc językiem Kościoła była językiem kultury szlacheckiej, podobnie jak później językiem wyższych sfer społecznych stał się język francuski. Szlachcic w dawnej Polsce nie dzielił się z chłopem łaciną, jak i dzisiaj nie dzieli się z nim francuszczyzną. Uprzywilejowany język łaciński Kościoła uważał za swoją szlachecką własność i ozdobę tak, że mimo synodów, mimo rozporządzeń biskupów, nawołujących wiernych do śpiewania w Kościele po łacinie, lud odsuwany był od niej stale przez ówczesne warstwy kulturalne z tytułu, że łacina przystoi szlachcie, a nie chłopu. Wyznawcami tego poglądu byli często księża nawet pochodzący z ludu, a i dziś jeszcze spotykamy się ze zdaniem, że ruchu liturgicznego nie należy zaczynać od łaciny u chłopów.

Kościół św. jednak myślał i myśli i uczy inaczej. I chłop i pan i prostaczek i bogacz są jego dziećmi. Wszystkie te dzieci wychowuje to samo słowo boże, ta sama msza, te same obrzędy, wreszcie w danym obrządku, ten sam język. Język łaciński w publicznej modlitwie Kościoła jest potrzebą warstw inteligentnych, jak i prostaczków. On jest wielkim skarbem życia wspólnego w Kościele. Lud, któremu odmawia się korzystania z tego skarbu jest krzywdzony. Jemu więcej łacina się należy w Kościele i większe on ma do niej prawo, niż wyzuta z rzeczy wiecznych inteligencja, lud bowiem daje Kościołowi najwięcej swoich wyznawców, a i na świecie on innych i większych rozkoszy, oprócz publicznego wyznawania wiary w Kościele, nie ma. Łacina napełnia życie Kościoła, a lud napełniający nawy, śpiewając po łaci-

nie, napełnia się kościoła tego życiem wiecznem. Ten lud papież Pius XI w swej encyklice „Divini cultus“ zachęca, aby więcej niż dotąd śpiewał po gregorjańsku, a przez to czynniejszy brał udział w nabożeństwie. Z tego wynika, że nikomu nie przystoi mówić, że łacina chłopu nie przystoi.

2) Zobaczmy teraz czy łacina jest ludowi obca? Gdybyśmy zapytali, czy tak jest obca jak język np. turecki, to każdy odpowie — nie. Cóż więc jest takiego, co sprawia że mimo iż lud łaciny nie umie, ale ona mu nie jest całkiem obcą? sprawia to fakt, że łacina jest językiem Kościoła, w którym lud się zbawia. Kościół to największa pociecha w tem życiu dla wierzącego ludu, wszystko co jest w Nim, co do Niego należy jest mu bliskie, drogie i święte. Cóż z tego, że lud wielu obrzędów nie rozumie, ale je miłuje; cóż z tego, że on się na śpiewach gregorjańskich i na języku łacińskim nie zna, ale on sobie w tem wszystkiem podoba, bo to tchnie łaską i świętością. Jeśli lud nie rozumie na co patrzy, czego słucha i co śpiewa nie martwmy się, lud wie dlaczego patrzy, dlaczego słucha i dlaczego śpiewa. To właśnie „dlaczego“ sprawia, że łacina, której nie rozumie jest mu nie obca, a bliska. Podobnie języka skowronka gdy śpiewa nikt nie rozumie, ale trelów jego każdy rad słucha i nikt nie powie, że mu są one obce. Zresztą na brak rozumienia łaciny poradzić nie trudno. Wywołało ją zaniedbanie, niech ją usunie praca. Przestali księża tłomaczyć ludowi z ambony części stałe Mszy św., należące do śpiewu ludu, zaniedbano na katechizacjach tłomaczyć dzieciom Mszę św. i przestano rozumieć łacinę. Tłomaczmy dzieciom w czasie katechizacji aklamacje mszalne i części stałe Mszy, śpiewajmy je z dziećmi, od czasu do czasu przypomnijmy z ambony ludowi teksty Mszy św., dajmy im do rąk w czasie sumy tekst łaciński i polski Mszy św., a wtedy język łaciński stanie się dla ludu źródłem głębszej modlitwy, a co za tem idzie i pobożności.

Słyszy się że lud jest niechętny do łaciny. Prawdę powiedziawszy więcej on jest niechętny do tych, którzy powinni go uczyć, a nie uczą, niż do samej łaciny. Chłop katolicki przywiązany do Kościoła nie może nie być przywiązany do wszystkiego, co jest w Kościele, a więc i do jego języka.

Jeśli spotykamy się pośród ludu z niechęcią do łaciny, najczęściej trafiamy wtedy na wyznawców kościoła narodowego, czy

marjawitów, czy też na ludzi wyzutych z wiary. Wierny lud nie czuje niechęci do łaciny, przeciwnie pragnie ją poznać, chciałby w tym języku śpiewać, a jak cieszy się, kiedy nauczony może wspólnie śpiewać sumę parafjalną, niech powiedzą ci kapłani i organiści, dla których uczenie śpiewów liturgicznych parafjan należy do milszych zajęć w życiu.

Nie łacina tedy, ale brak opieki duszpasterskiej nad duszami odstrasza lud od Kościoła. Uprzystępnianie stale języka łacińskiego, w którym zwłaszcza śpiewane być powinny części stałe Mszy św. wchodzi w kadry parafjalnego duszpasterstwa. Tu nie chodzi o dobrą wolę wiernych, bo ta w stosunku do Kościoła jest zawsze, ale chodzi o zrozumienie i dobrą wolę ze strony tych, którym Bóg zlecił „Paś baranki moje, paś owce moje". Jak tego zrozumienia brak, świadczą o tem poglądy wielu księży, którzy utrzymują wprawdzie, że śpiewy łacińskie dobrze byłoby wprowadzić do parafjalnych sum, ale że byłoby to zbyt ryzykowne, więc trzeba lud do tego przygotowywać przez msze i nieszpory ... po polsku. Nawet taki specjalnie liturgji poświęcony organ jak „Mysterjum Christi" w 1-ym numerze 1935/36 r. na str. 47 pisze: „Narazie polecałoby się: 1) odprawiać całe nieszpory po polsku z uwzględnieniem modlitw danej niedzieli, 2) wprowadzić na nieszporach, lub na wieczornych nabożeństwach (gdzie się takie odprawia) dla odmiany w miejsce zawsze tych samych litanij od czasu do czasu niedzielną Kompletę po polsku". Szkoda, że Mysterium Christi nie dodało, że właśnie takiej roboty liturgicznej robić nie należy, że jeżeli chcemy wprowadzić brewjarz, jako modlitwę Kościoła, a nie jako modlitwę prywatną, to niema innej rady tylko nieszpory i kompletę wprowadzać po łacinie. Taką jest bowiem nauka Kościoła (Patrz Motu Proprio Piusa X § 7).

Jeżeli ktoś myśli, że polskie śpiewy na mszy, czy nieszpory po polsku będą wstępem dla wprowadzenia śpiewów liturgicznych po łacinie, to myli się radykalnie. Pokażcie mi choć jedną parafję, gdzieby wprowadzono msze liturgiczne po łacinie, lub śpiew nieszpór po łacinie, dlatego, że przedtem tam były śpiewy mszalne ludu po polsku, lub śpiew nieszpór po polsku. Sposób ten jest bardzo kosztowny i mało skuteczny, zamiast ułatwienia sobie wprowadzenia śpiewów liturgicznych po łacinie, to się robotę nietylko bardzo utrudnia, ale się ją uniemożliwia, bo z przyzwyczajeń lud niełatwo rezygnuje.

Jak wspaniałym jest ów widok wzmożonej energji religijnej, szukającej w ruchu liturgicznym ściślejszych węzłów z Kościołem! Czuwajmy, aby ruch ten nie poszedł na bezdroża. Nie wystarczy tylko wziąć zachętę ze wskazań Kościoła, trzeba te wskazania wprowadzać w życie tak, jak duch prawa kościelnego tego wymaga. Wtedy nie spotkamy takich dziwolągów, jak „Msza Polska, Msza Niemiecka, Msza Turecka, czy Msza Samojedów“, ale nareszcie Jeden, Powszechny, Kościół Rzymski doczeka się w świątyniach obrządku zachodniego mszy śpiewanej w czcigodnym, starożytnym i sakralnym języku Kościoła — łacinie. Albowiem w tym języku Kościół podaje światu pokarm najprzedniejszy. Łacina liturgiczna cała drga od prawd bożych i tajemnic wiecznych. Ona jak pancerzem obejmuje sens prawd nadprzyrodzonych, określając jasno i mocno o co chodzi. Ona, jak żaden inny język okatolicza naszą pobożność. Przyswajanie przez lud łaciny liturgicznej i posługiwanie się nią w publicznych nabożeństwach, według woli Kościoła to są te normalne drogi, któremi schodzi na wiernych łaska prawdziwej pobożności, przez które zstępuje do dusz zdrowa i tęga wiara, zabezpieczająca w przedziwny sposób od ostrych odchyleń, jak herezje, schizmy i odsłaniająca wysokość życia w przyjaźni z Bogiem.

X. H. Nowacki.

Śpiew Ducha.

Wśród reguł zakonnych — reguła zakonu benedyktyńskiego jaśnieje czystością życia chrześcijańskiego. To nic innego, jak chrześcijaństwo w pełni, jak ewangelja stosowana z miłością i pokorą w życiu codziennem. Urok czystej wiary

i dziecięcej prostoty stanowi tło harmonijne dla tego życia ludu Bożego jakim są benedyktyni.

— Skąd ta cecha prostoty i pogody dziecięcej?... czy w stosunku do nich wymagania Boże odznaczają się większą pobłażliwością?... czy wolni są oni od obowiązku „dźwigania krzyża swego na każdy dzień?“ Dlaczego benedyktyn czy benedyktynka promieniuje pokojem i niefrasobliwością dziecka?...

Te pytania samorzutnie nasuwają się tym, którzy mieli możność zetknięcia się z temi osobliwemi dziećmi.

Co jest przyczyną tego? — Odpowiedź prosta: ich dziecięcy stosunek do Boga, ufność w Jego łaskę, oparcie się na działaniu Bożem a nie na własnych wysiłkach.

Z życia benedyktyńskiego wyeliminowana jest wiara w potęgę własnego działania, natomiast wiara w moc Bożą stanowi całe oparcie.

Dlatego słowo „pax“ jest ich dewizą.

Dusza benedyktyńska jest pełna pokoju, gdyż poznawszy próżność wszelkiego gorączkowego działania osobistego — przylgnęła całą siłą swego ciążenia ku Bogu do Jego wiecznego i skutecznego działania, a znalazłszy to tajemnicze a potężne źródło życia, już nie zdolna jest szukać dobra poza niem.

O zakonnikach naogół mówi się, że są to ci, którzy „mają jedną wolę z Bogiem“. To określenie w sposób szczególny zastosowaćby należało do oznaczenia czem jest benedyktyn: — tak dalece wola Boża staje się jego wolą, że posiadając ją — już niezdolny jest do troski. Uczestnicząc w woli Tego, który go kocha miłością nieskończoną — może jak dziecię na łonie matki trwać w pokoju pełnym ufności beztroskiej, oddając się swoim obowiązkom, które ceni wysoko, jako okruchy umiłowanej woli Boga.

Jednym z obowiązków benedyktyna jest śpiew. To obowiązek chwalenia Boga, — obowiązek najważniejszy.

Racjonalizm oburzy się: „jakto, czyż wśród społeczeństw zagrożonych pod każdym względem niema ważniejszego zajęcia dla ludzi światłych, jak trwanie na modlitwie w chórze?...“

— Niema. Obowiązek chwalenia Boga jest dla benedyktyna najważniejszy.

To hołd wiary żywej, prostej, niezmordowanej. Benedyktyn śpiewa psalmy i wierzy, że będąc ustami Kościoła spełnia swój najważniejszy obowiązek życiowy — spełnia wolę Bożą. Kultura śpiewu, liturgji świętej — to szczególne zadanie zakonu benedyktyńskiego, jego specjalność.

Specjalnością benedyktyna, jest przemawianie do Boga Jego językiem, w sposób przez Niego wskazany, w formie jaknajbardziej pięknej.

Piękno formy — to wierna dokładność w przechowywaniu tego skarbu jakim jest w Kościele św. — śpiew gregorjański.

Nasze współczesne pojęcia związane ze słowem: „śpiew" mogą stać się powodem nieporozumień gdy chodzi o zastosowanie tego słowa do melodyj gregorjańskich. Tak bardzo jesteśmy przyzwyczajeni do jaskrawych efektów współczesnej muzyki, że ten delikatny, nieuchwytny czar zawarty w melodjach gregorjańskich zdolny jest przemknąć się niedostrzeżony mimo naszego ucha i nie zasłużyć sobie w naszem pojęciu na owo popularne określenie: „śpiew".

To może wyjaśnić ową tajemnicę dlaczego osoby o uchu pełnem jaskrawych dźwięków współczesnego życia nie są zdolne odczuć piękna melodji Kościoła. — Ona im się wymyka, jak się wymyka dym kadzidła z pośród palców usiłujących go schwytać. Piękno tego śpiewu jest duchowe i nieuchwytne — on jest poto by wielbić Boga i karmić dusze — cechuje go niematerjalność, tak jak Bóg i dusza są niematerjalne. To też by zbliżyć się doń i usłyszeć go — trzeba słuchać go duszą a nie tylko uszami. Dusza — jak dziecię słabo odżywiane usłyszy go i skwapliwie przyjmie ten pokarm posilny sama, nawet bez pośrednictwa naszej zmysłowej świadomości.

Drobny fakt z mego życia potwierdzić może tę prawdę:

Po raz pierwszy zetknęłam się z modlitwą benedyktynów we francuskiem opactwie Jouarre. Dążyłam tam w nadziei usłyszenia „wspaniałego śpiewu" o piękności którego wiele słyszałam. Byłam przygotowana więc na to, że będę świadkiem niecodziennych efektów w zakresie muzyki i śpiewu.

Znalazłam się w kościele. Za kratą szereg zakonnic benedyktynek. Poddałam się urokowi tego nowego środowiska. Chłód świątyni, mrok, gasnący dźwięk dzwonów, szeregi służebnic Bożych... myśl moja wyzwalała się z ziemi i spoczy-

wała u stóp Tego który stworzył świat, któremu wszystka ziemia chwałę oddaję... który „godzien jest wziąć cześć, uwielbienie i moc“. Trwając w tej świętej atmosferze życia Kościoła Bożego, szczęśliwą się czułam, że jestem jego dzieckiem... Myśl moja jak lekka łódź niesiona była ku Bogu na falach tej przedziwnej modlitwy, której słodki rytm dochodził mnie z chóru...

Czas upływał niepostrzeżenie...

Towarzyszka lekko trąciła mnie. Czas wyjść...

Uniosłam z kościoła cząstkę jego życia.

Po owej bytności u benedyktynek — spotkałam się z zapytaniem rozentuzjazmowanego czciciela śpiewu i muzyki: — „cóż była pani,? słyszała pani ich śpiew?...

— Śpiew? zapytałam zdziwiona, nie... nie było.

— Jakto, przecież w czasie oficjum...

— A... owszem, byłam, zakonnice modliły się... ale śpiewu nie słyszałam... — Tak to mianem „śpiewu“ nie określiłam w swem pojęciu tej słodkiej świętej modlitwy, która rozgrzała mi serce i uniosła ku Bogu duszę, a która nie czem innem była jak właśnie śpiewem gregorjańskim, ową melodją Kościoła czarującą, potężną, nieuchwytną dla zmysłów.

Os.

Jutrznia i Laudes.

Jest to najdłuższa i najpoważniejsza część nabożeństwa kościelnego, zwanego officium divinum, stanowiąca obecnie jedną całość, złożoną z dwóch części, które pierwiastkowo nie były łączone z sobą. Jutrznia jest nabożeństwem nocnem, a laudes — porannem, przyczem chronologicznie laudes są wcześniejsze od jutrzni.

Nazwę swą jutrznia wywodzi od jutrzenki, bo w czasach późniejszych, z pojawieniem się takowej na niebie, była odprawianą; pierwotnie nosiła nazwę nocturnum (Scilicet officium) czyli nabożeństwa nocnego. Laudes dlatego tak się nazywają, ponieważ zawierają psalmy i kantyki, przeważnie wysławiające wielkość Majestatu Bożego.

Idea modlitwy nocnej i porannej głęboko tkwiła w sercach ludzi, lecz gdy modlitwa poranna była nakazywana przepisami religijnemi i odbywała się publicznie, to modlitwa nocna powstawała samorzutnie z popędu wewnętrznego dusz szlachetniejszych. Tak np. w psalmie 118 czytamy słowa Dawida: „Wstaję o północy, abym wysławiał Ciebie“ (w. 62). Prorok Jeremiasz w trenie 2-gim śpiewa: „Wstań, chwal w nocy, na początku straży wylej, jako wodę, serce twe przed obliczem Pańskiem“ (w. 19). Nawet w świątyni Jerozolimskiej odbywały się niekiedy modły nocne, bo w 1-ej księdze Paralipomenon czytamy: „Ci są książęta śpiewaków ... aby we dnie i w nocy ustawicznie swej posłudze dosyć czynili“ (r. IX, w. 33).

Klasycznem miejscem o modlitwie porannej są słowa księgi Mądrości: „Aby wszystkim wiadomo było, że potrzeba uprzedzić słońce ku błogosławieniu Ciebie, a gdy wschodzi światłość, modlić się do Ciebie“. Pobożni żydzi jeszcze i teraz każdego poranku udają się do synagogi na modlitwę.

Chrystus Pan sam niejednokrotnie dawał przykłady modlitwy nocnej, bo jak czytamy w ewangelji św. Łukasza „nocował na modlitwie Bożej“ (r. VI, w. 12). Apostołowie poszli w ślady mistrza, bo „O północy Paweł i Silas, modląc się chwalili Boga“ (Dz. Ap. XVI, 25).

Kościół chrześcijański powstał na gruncie judaistycznym. Pierwsi chrześcijanie, pochodzący z żydów, na swych zgromadzeniach liturgicznych zachowywali czas i porządek żydowskiego nabożeństwa synagogalnego, na które składało się: czytanie, przemowy, psalmy, hymny, oraz składki. Wszystko to tworzyło razem zwykłe nabożeństwo poranne chrześcijan — i aż do końca w. V różniło się ono od zebrań eucharystycznych [1]). Nabożeństwa te poranne odprawiały się codziennie, gdy natomiast mszy codziennych wtenczas jeszcze nie znano.

---

[1]) Woolley. The Liturgy of the Primitiv Church. Cambridge. 1910. Str. 25 - 26.

Od początku chrześcijaństwa modły publiczne stawiano wyżej od prywatnego nabożeństwa. Św. Cyprjan († 258) w księdze de oratione Dominica (c. 8) pisze: „Nasza modlitwa jest publiczną i wspólną, i gdy się modlimy, prosimy nie za jednego, lecz za lud cały, ponieważ lud i my stanowimy jedno“.

Modlitwa poranna była codzienną, wspólną, publiczną i obowiązkową. Tylko w czasach prześladowań codzienne te zebrania stawały się mocno ograniczone; zbierano się bowiem tylko „statuto die“ — w dniu oznaczonym, gdy nie groziło niebezpieczeństwo, jak powiada Plinjusz w liście do cesarza Trajana († 117), albo zbierano się prywatnie dla wzajemnego utwierdzenia w wierze, jak mówi Didache, pismo z końca 1-go wieku.

O obowiązku wiernych brania udziału w modlitwach porannych i wieczornych świadczy Tertuljan w dziełach, które napisał w końcu II w., gdy nie był jeszcze montanistą.

W drugiej księdze konstytucyj Apostolskich, zawierającej najstarszą tradycję Kościoła (kan. 59) tak mówią biskupi do wiernych: „Przychodźcie codziennie rano i wieczorem do domu Pańskiego na śpiewanie psalmów i modlitwę; niechaj nikt nieobecnością swoją nie przynosi uszczerbku Kościołowi i Ciału Zbawiciela, gdyż nie tylko do kapłanów, ale i do ludzi świeckich stosują się słowa Zbawiciela: „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zbiera ze mną, rozprasza“.

Tradycja ta przebija się i w VI homilji św. Jana Chryzostoma, którą wypowiedział w 397 r. w Antiochji na I list do Tymoteusza.

Przechodzimy teraz do genezy jutrzni, która choć obecnie poprzedza Laudes, jednak jest od takowych późniejszą.

Początek jutrzni dała owa Wielka Noc, której Chrystus Pan zmartwychwstał. Zaraz po Wniebowstąpieniu, w każdą rocznicę owej Wielkiej Nocy nie spano, lecz czuwano i modlono się do rana w oczekiwaniu na przyjście Pańskie [2]).

Czuwanie takie nazwano wigiljami od vigilare — czuwać, nie spać, a słowo vigilare wywodzi się od vigere — żyć, być pełnym życia, być czynnym, a w naszym wypadku — mieć dosyć sił i zdrowia, by móc nie spać i noce spędzać na modlitwie.

---

[2]) Św. Hieronim. Comment. in Matth. IV, 25.

Z wigilji paschalnej, z biegiem czasu powstały wigilje niedzielne, a później wigilje in natalibus martyrum — w rocznice chwalebnej śmierci męczenników — wigilje cmentarne, caetus antelucani — owe sławne nabożeństwa katakumbowe.

Wigilja w zasadzie całą noc trwać powinna, stąd jej nazwa w języku cerkiewno-słowiańskim „wsienoszcznaja" lub „wsienoszcznoje ledenje". W praktyce wigilja rozpoczyna się o zachodzie słońca nieszporami, które od zaprowadzenia wigilij przestały być nabożeństwem oddzielnem, zwanem ongiś lucernarium, a stały się początkiem wigilij nocnych.

Święcenie ognia w Wielką Sobotę, wnoszenie takowego do kościoła przy śpiewie „Lumen Christi" poświęcanie paschału, zapalanie lamp (zwróćmy uwagę na przepis rubryczny w praeconium paschale; Hic acceduntur lampades) — wszystko to jest pozostałością dawnego lucernarium, a w którem odbił się sposób obchodzenia szabatu żydowskiego.

Proroctwa, czytane w Wielką Sobotę i w wigilję Zesłania Ducha Świętego, oraz lekcje sobót kwartalnych, przeplatane traktami, wersetami, responsorjami i oracjami — są pozostałością pierwotnych nabożeństw wigilijnych.

W wigilje pozawielkanocne, po nabożeństwie wieczornem, odprawianem o zachodzie słońca, udawano się na spoczynek, a potem zbierano się powtórnie o pianiu koguta, czyli zaraz po północy.

Piękny jest opis jutrzni, odprawianej w Jerozolimie w końcu IV w., dokonany przez niejaką Egerję, zakonnicę hiszpańską, która w latach 393 — 6 odbyła podróż na Wschód:

Już o północy, powiada, zaczyna się lud zgromadzać pod portykami bazyliki, zasiadano tam i przy świetle lamp odśpiewywano hymny i antyfony, po ukończeniu których kapłani i diakoni odczytywali modlitwy. O pianiu koguta otwierały się podwoje świątyni, jasno oświetlonej. Biskup wchodził do groty Grobu św., a kapłan odmawiał psalm z modlitwą; później toż samo czynił diakon, a wreszcie niższy duchowny; po trzecim psalmie odmawiana była przez kapłana litanja próśb z odpowiedniemi modlitwami. Następnie zapalano kadzidło w grocie i biskup, wyszedłszy z groty, czytał ustęp ewangelji o zmartwychwstaniu P. Jezusa, poczem szedł z ludem przy śpiewie

hymnów do kaplicy Krzyża św. Tu śpiewano psalm i modlitwę, biskup błogosławił lud i nabożeństwo było skończone“ [3]).

O świcie zbierano się znowu na nabożeństwo poranne, czyli nasze laudes. Wyżej wspomniana podróżniczka nabożeństwo to opisuje w następujący sposób: „Gdy tylko zaczynało świtać, przybywało do kościoła całe duchowieństwo wraz z biskupem i śpiewano hymny poranne, złożone z psalmów i kantyków. Następnie biskup wchodził do groty Grobu św., odmawiał modlitwę za lud i ogłaszał imiona tych, za których się modlono, wreszcie błogosławił katechumenów, odmawiał jeszcze jedną modlitwę i znów udzielał wiernym błogosławieństwa. Wyszedłszy z groty, stawał przed kratkami, które służyły do jej zamknięcia i wtedy każdy z obecnych przystępując otrzymywał szczególne błogosławieństwo i całował jego ręce“. Na tem kończyło się nabożeństwo. Missa fit, pisze autorka — każdy mógł powracać do domu.

Jeżeli to była niedziela, to zgromadzano się jeszcze o godzinie 9-ej (tertia) dla uczestniczenia w ofierze eucharystycznej.

Uczestniczenie w wigiljach dla wiernych było obowiązkowe. Stwierdzają to tak zwane kanony św. Hipolita, pochodzące z końca II w., oraz Tertuljan († 225) w piśmie swem Ad uxorem.

Przejście od wigilij niedzielnych i przedświątecznych do jutrzni codziennej dokonało się w wieku IV. Z chwilą odzyskania wolności Kościoła, gorliwość wiernych poczęła słabnąć. Zaczęto zaniedbywać udziału w codziennych modłach porannych, oraz wigiljach nocnych. Wtenczas powstają grupy osób gorliwszych, które żyjąc w świecie, zobowiązują się do czystości dozgonnej, do postu w środy i piątki każdego tygodnia i do codziennej modlitwy. Nazywano ich ascetami i dziewicami. Tworzyli oni rodzaj bractwa, jakoby stanu przejściowego do życia zakonnego. Poczynając od pierwszej połowy IV w., byli oni przy wszystkich wielkich kościołach na Wschodzie a więc w Aleksandrji, Jerozolimie, Antiochji, Edessie. Reguła którą się rządzili, wymagała codziennego obchodzenia wigilij, gdyż życie ich powinno być ustawiczną wigilją. W traktacie „De

---

[3]) J. F. Gamurini. S. Silviae Agmitanae peregrinatio ad loco sancta. Romae. 1887.

virginitate", napisanym przez pseudo Atanazego (robota syryjska z 1-ej połowy IV w.) jest mowa o obowiązku dziewic co noc wstawać na oficjum.

Św. Jan Chryzostom († 407) pisał do ascetów antiocheńskich, że nie tylko w nocy, rano i wieczorem ale i w ciągu dnia, na trzy apostolskie godziny: tercję, sekstę i nonę należy im się zbierać w kościele. A uzasadniając to żądanie powiada: „Nie w jednakowy sposób wysłuchiwany bywasz, gdy sam błagasz Boga lub w połączeniu z braćmi. W tym ostatnim razie lepiej się modlisz, bo jest jedność i zgoda, związek miłości i modlitwa kapłanów. Gdyż dlatego kapłani mają przodownictwo, aby modlitwa ludu, słaba sama przez się złączona z potężnem ich błaganiem razem wznosiła się do nieba"[4]).

Kościół skorzystał z gorliwości ascetów i dziewic, a duchowieństwo dało im swoje kierownictwo. Uczyniono to po raz pierwszy w Antjochji za czasów biskupa Leoncjusza (344 — 357).

Św. Bazyli, sam asceta, zaprowadził w Cezarei, gdzie był biskupem, oprócz nabożeństw dziennych, także codzienne wigilje nocne. W swej obszerniejszej regule dla zakonników, napisanej około 361 r., między innemi powiada: „Paweł i Silas przekazali nam (Dz. A. VI, 12), że i o północy powinniśmy się modlić... należy więc nam uprzedzić świtanie i wstać do modlitwy, aby dzień nie zastał nas przy śnie i w pościeli, lecz abyśmy z Dawidem mogli powiedzieć: Oczy moje uprzedziły świtanie do rozważania słów Twoich".

Nadto z listu (c. 207, n. 3), jaki Bazyli pisał, jako biskup Neo-Cezarei, do duchowieństwa na swe usprawiedliwienie — poznajemy, że w owym czasie na wigilje, odbywane w kościele każdej nocy, lud dość licznie zgromadzał się. „U nas, czytamy tam, lud udaje się w nocy do domu modlitwy i wyznaje Bogu swe grzechy ze skruchą, żalem i gęstemi łzami, a następnie, powstawszy od modlitwy, przechodzi do śpiewania psalmów".

Na Zachodzie codzienne wigilje zaprowadził św. Ambroży († 397), a na laudes wzywał wszystkich wiernych. Za tym przykładem poszedł wkrótce cały Zachód. Są dowody, że wigilje niedzielne w Rzymie uroczyście odprawiano. Wszyscy

---

[4]- Mom. XIV in I. Tim. 4 et 5.

wierni w nich uczestniczyli, niekiedy nawet były one powodem zamieszek. Dlatego św. Hieronim († 420) przestrzega Lotę, aby córkę samą nie puszczała na wigilję, lecz sama z nią chodziła (Epist. VII, 9), a nadużycie przedstawia, jako „culpa invenum vilissimarumque mulierum“.

Codzienna więc jutrznia bierze początek od ascetów, od nich przeszła do zakonników, a od tych ostatnich do duchowieństwa świeckiego.

Pierwsi zakonnicy na Zachodzie do Rzymu, Galji przybyli ze Wschodu. Pierwszy klasztor w Rzymie założony został za Sykstusa III (432—440). Św. Leon I papież (440—460) założył klasztor męski dla obsługiwania bazyliki św. Piotra, a więc dla śpiewania wigilij, bo do czuwania nad gmachem byli przeznaczeni cubicularii.

Wigilje codzienne odprawiane były w Rzymie już na początku w. V. W w. VII już wyrobiła się w Rzymie taka praktyka, że codziennie od piania koguta, aż do wschodu słońca wszystko duchowieństwo z biskupem na czele było zgromadzone w kościele dla odprawiania wigilij, a o wschodzie słońca odprawiano laudes.

Biskupi w owych czasach pochodzili przeważnie z zakonników, a jako tacy, to i duchowieństwo katedralne formowali też z zakonników — nic więc dziwnego, że i duchowieństwo świeckie tak łatwo zwyczaje zakonne przyjęło: działał tu przykład zgóry, a nie wykluczony jest i pewien nacisk ze strony zwierzchności.

Szerzycielami officium rzymskiego stali się benedyktyni, zakładając klasztory swe w lasach Germanji, na równinach Flandrji, na wyspach Brytanji, a później w krajach Skandynawskich, w Hiszpanji, Sycylji. Gdzie tylko bowiem zbudowali klasztor, tam śpiewali Bogu na chwałę to samo officium, jakie ich bracia wykonywali uroczyście w swoich klasztorach i bazylikach rzymskich.

Polska przyjęła wiarę, a z nią i obrzędy kościelne z Zachodu w obrządku rzymskim. Pierwsi biskupi przeważnie z Włoch do nas przybywali, a więc i wszystkie zwyczaje u nas zaprowadzali, jak to czytamy u ks. Rzepickiego w dziele Vita Praesulum Poloniae (t. I, str. 40). W życiorysie drugiego arcybiskupa gnieźnieńskiego Hipolita, rodem Włocha († 1027):

„Cantum ecclesiasticum et ceremonias romanis conformes instituit". A więc odprawianie nabożeństw kościelnych, z officium divinum włącznie wzorowane było na zwyczajach rzymskich.

Z dzieła Mikołaja z Błonia: Tractatus perutilis de administratione Sacramentorum dowiadujemy się, że około r. 1440 jutrznia u nas była powszechnie śpiewaną przed świtaniem. Natomiast Benedykt Herbest († 1593), jezuita polski w dziele Horarum Canonicarum rationarium (Coloniae, 1567) podaje, że za jego czasów jutrznię śpiewano już nie o północy, lecz o pierwszej wigilji, czyli przed udaniem się na spoczynek, a laudes mówiono albo po jutrzni, lub odkładano na czas wschodu słońca. Działo się tak w Krakowie, gdzie Herbest był profesorem. Zwyczaje krakowskie przez młodzież szkolną i akademików rozniesione zostały i po innych diecezjach.

W owych czasach (w. XVII, XVIII) nie tylko katedry, ale i kolegjaty były obowiązane utrzymywać chóry do śpiewania godzin kanonicznych. Synod kijowski jeszcze w r. 1762 nie pozwala na prywatne odmawianie brewjarza tym, których prawo zobowiązywało do śpiewania z katedr.

Obowiązek śpiewania jutrzni rozciągano i na kościoły parafjalne. Nakazuje to synod chełmski z r. 1717, gnieźnieński z r. 1720, poznański z tegoż roku, warszawski z r. 1610 i 1726, oraz list pasterski biskupa wileńskiego Brzostowskiego z r. 1710. Takie są dzieje w ogólnym zarysie tej części officium divinum, która ma obecnie nazwę Matutinum et Laudes.

II

Przejdziemy teraz do kwestji więcej praktycznej, a mianowicie postaram się dać odpowiedź na pytanie: jakie znaczenie i wpływ miały te nocne nabożeństwa na społeczność chrześcijańską?

Pierwsze wieki przepełnione są śladami modlitwy nocnej, dlatego poganie mówili o chrześcijanach że to jest natio lucifugax et latebrosa. W Konstytucjach Apostolskich czytamy: „Precationes facite mane tertia hora et sexta et nona et vespere, atque ad galli cantum". Św. Grzegorz Turoneński († 594) mówi o kapłanie w podróży, że „według obyczaju kapłanów w nocy z posłania wstawał i w modlitwie uczestniczył", a gdy

sam przybył do Paryża i mieszkał przy kościele św. Juljana, uważał sobie za obowiązek bywać na jutrzni: „My o północy powstawszy, mówi, weszliśmy do bazyliki na Cursùs“ [5]).

Biskupi, książęta, królowie wstawali w nocy, aby iść na jutrznię do katedry, lub do swej kaplicy prywatnej — dowody tego mamy w żywotach świętych. Św. Franciszek Salezy († 1622) opowiada o młodzieńcu lekkiego prowadzenia, który się nawrócił, gdy w nocy wszedł do kościoła kartuzów w Paryżu i słuchał śpiewu zakonników [6]).

Były czasy, gdy duchowieństwo świeckie wspólnie z zakonnem przy udziale ludu łączyło się w modlitwie podczas ciszy nocnej, gdy wszystko zdaje się spać i zapominać o swoim Stwórcy. Noc, to czas milczenia i spokoju po udręczeniu dziennem; czas bojaźni wobec sił natury, która panuje i może mnie zgnieść jak robaka ziemskiego. Te gwiazdy, gubiące się w niezmierzoności, to milczenie majestatyczne nocy, działają na duszę i zwracają myśl ku wieczności. Duże miasto takiego wrażenia nie da, ale proszę wyjść w spokojną noc gwiazdzistą poza mury i skupiska miejskie, a cały czar i potęga natury, dzieła Bożego, stanie przed nami w całym swym majestacie.

Kardynał Jan Bona (w. XIII) powiada: „Czas nocny jest najstosowniejszy do oddawania czci Bogu“, a dalej: „Tak wielki był żar miłości, iż czterykroć w nocy wstawano, dla oddania czci Bogu [7]). Wstawano więc na każdy nokturn i na laudes osobno, a mianowicie: na godzinę 9-ą, 12-ą, 3-ią, i 6-ą. Ale z czasem, algescente charitate, powiada Durand (w. XIII [8]), gdy miłość osłabła, raz tylko w nocy postanowiono wstawać, aby odrazu całą jutrznię odśpiewać, co w końcu zmieniło się w odmawianie wszystkich nokturnów rano, aby ze wschodem słońca laudesami zakończyć nocne nabożeństwo.

Głównym celem jutrzni jest wysławianie Boga i Jego dobrodziejstw , opowiadanie i wyjaśnianie wielkich dzieł Bożych. „Jutrznia, pisze Martin [9]), jest dramatem wspaniałym

---

[5]) Host. Franc. IX, 6.
[6]) Traeté de l'amour de Dieu VIII.
[7]) De Div psalm. c. IV, § 1.
[8]) Rat. div. off. L. X, De nocturnis, n. 3.
[9]) Le breviaire medité. Paris. 1883, p. 117.

i, jeżeli tak można powiedzieć, epopeją Bożą zarazem i ludzką, której rozmaitych części jedno jest tylko zadanie: przez modlitwę połączyć człowieka z Bogiem, ziemię z niebem, czas z wiecznością".

D. c. n.

X. J. Matulewicz.

Wiadomości bieżące.

Miesięcznik liturgiczny „Mysterium Christi", począwszy od pierwszego numeru bieżącego roku kościelnego stał się liturgicznym organem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Instytut ten odtąd będzie figurował jako nakładca i wydawca Mysterium Christi. Redaktorem naczelnym został X. Dr. Stanisław Bross, a redaktorem odpowiedzialnym jest w dalszym ciągu redaktor - założyciel X. Dr. Michał Kordel. Adres wydawnictwa: Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22. IV. PKO. nr. 213.737. Tel. 59-23. Winszujemy Instytutowi Akcji Katolickiej iż organem jego stało się tak dobrze redagowane pismo, jak „Mysterium Christi". A szanownemu czasopismu życzymy, aby krzepnąc finansowo, krzewiło dalej idee współżycia z Kościołem, interpretując je czysto i bezkompromisowo.

* * *

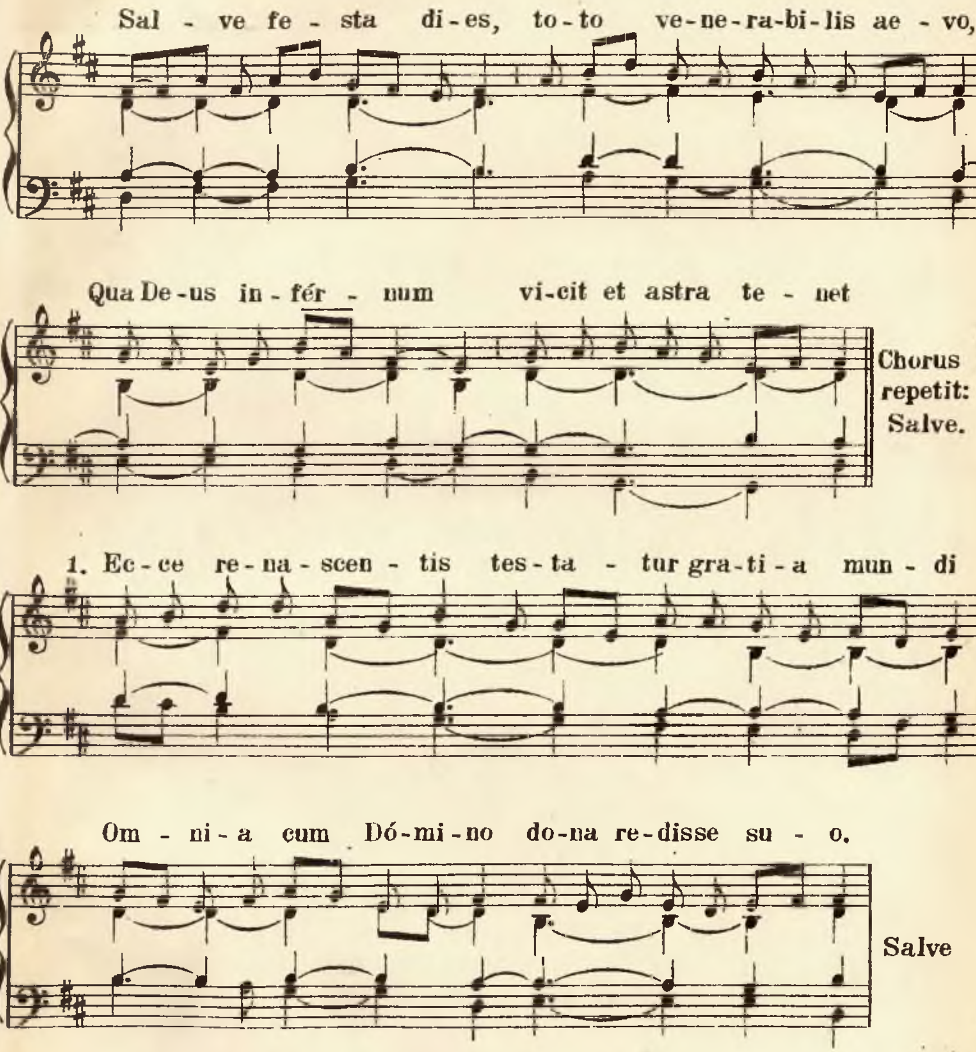
Ukazała się encyklika Ojca św. Piusa XI „O Kapłaństwie". Nie potrzeba rozwodzić się nad jej doniosłością. Jest ona ratunkiem i pociechą dla całego Kościoła. Mówiąc o cechach, jakiemi powinien odznaczać się kapłan, na pierwszem miejscu, encyklika kładzie pobożność, dalej, pokorę, posłuszeństwo, karność i wreszcie na końcu wiedzę. Co się tyczy śpiewu to aczkolwiek wymaga się umiejętności śpiewania od kapłanów, to śpiew jego nie może być czystą demonstracją tej umiejętności, on jest uroczystą modlitwą, a więc wchodzi w skład pobożności kapłańskiej. Uczmy się śpiewu kościelnego, a zwłaszcza gregorjańskiego, aby być pobożnymi.

* * *

Wychodzi z druku (nakładem Grąbczewskiego) msza na tematy wielkanocne czterogłosowa na chór mieszany kompozycji X. Orszulika dyrygenta i organisty przy kościele św. Krzyża w Warszawie (po Janie Maklakiewiczu). Układ mszy polifoniczny, wymaga dobrego chóru. Kompozycja interesująca.

IN DIE SANCTO PASCHAE [1]

Według starożytnego rękopisu z Lille



2. Namque trimphanti post tristia tartara Christo
Undique fronde nemus, gramina flore favent. Salve.

3. Qui crucifixus erat Deus, ecce per omnia regnat;
Dantque Creatori cuncta creata precem. Salve.
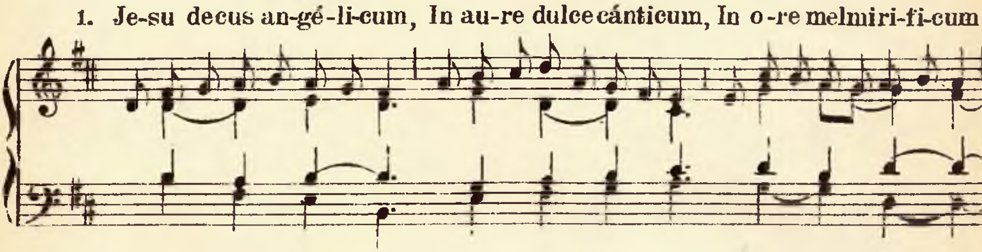
4. Christe, salus rerum, bone Conditor atque. Redemptor,
Unica progenies ex Deitáte Patris. Salve.
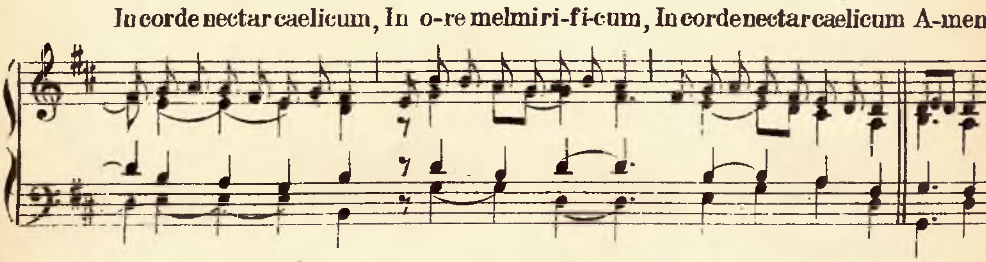
5. Qui genus humanum cernens mersisse profundo,
Ut hominem eriperes, es quoque factus homo. Salve.

[1] Patrz: Wybór melodji gregorjańskich używanych w Polsce X. H. Nowacki str. 28.

JESU DECUS ANGELICUM

harm. X. H. NOWACKI.





2. Qui te gustant, esúriunt
Qui bibunt adhuc sitiunt;
Desideráre nésciunt,
Nisi Jesum, quem diligunt.

3. O Jesu mi dulcissime
Spes suspirántis animae!
Te quaerunt piae lacrimae,
Te clamor mentis intimae

4. Mane nobiscum Dómine
Et nos illustra lúmine;
Pulsa mentis caligine,
Mundum reple dulcedine.

5. Jesu, flos Matris Virginis
Amor nostrae dulcedinis,
Tibi laus, honor nóminis
Regnum beatitudinis. Amen.

Litograf. i sztych. nut J. Konarzewski, Warszawa.

Uprzejmie prosimy naszych Szanownych Prenumeratorów o łaskawe wpłacenie należności na 1936 r.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

